

Ciemna strona statystyki

Autor: Szymon Chrupczalski

Główny Urząd Statystyczny przekazał w piątek (PAP, 16 lipca 2010) [informacje](#), w której zapowiada w perspektywie kilku lat wliczanie nielegalnej szarej strefy do rachunku [Produktu Krajowego Brutto](#). Wbrew pozorom, wiadomość ta dotyczy każdego mieszkańca Polski i jest drobnym sygnałem potwierdzającym rosnący problem [zadłużenia](#).

Gospodarka nierejestrowana

W obiegowym języku przyjęło się określać mianem szarej strefy lub gospodarki cienia tę część działalności gospodarczej, która nie jest ujawniana organom podatkowym i innym instytucjom państwa. W większości przypadków gospodarka nierejestrowana to po prostu sposób na ominięcie rządowej ingerencji w dobrowolne i nie zakazane prawem umowy między ludźmi – jest to niekryminalna („legalna”) część szarej strefy. Usługi takie jak opieka nad dziećmi, korepetycje czy wiele prac rzemieślniczych i sezonowych nie mogą być świadczone inaczej niż za porozumieniem stron i przyczyniają się do wzrostu dobrobytu w równy sposób jak praca zarejestrowanego księgowego czy taksówkarza, jednak często wynagrodzenie niani czy zatrudnionej na wakacyjne miesiące pomocy w motelu wypłacane jest w najprostszy, nieformalny sposób – z ręki do ręki. Podobnie sprzedaż dóbr w szarej strefie nie mogłaby dojść do skutku, gdyby obie strony nie korzystały na transakcji; wzrost gospodarczy następuje zatem niezależnie czy wystawiona zostanie faktura lub paragon.

Przepisy bardzo motywują do ukrytych działań, np. oficjalne podpisanie umowy o pracę oznacza wejście w tzw. klin podatkowy, czyli niemal dwukrotną różnicę między tym, co pracownik dostanie na rękę, a całkowitym kosztem zatrudnienia. Jeśli dodamy do tego uciążliwości biurokratyczne, wątpliwą przyjemność wizyt w urzędach skarbowych czy pałacach ZUS, niepewność decyzji administracyjnych czy częste zmiany przepisów, to nic dziwnego, że 14-28% PKB kraju (zależnie od szacunków) wytwarzana jest poza oficjalną statystyką. Według GUS w 2003 roku w szarej strefie wypracowano 15,8% PKB, w 2004 r. - 14,5%, w 2005 r. i 2006 r. - 15,9% i w 2007 r. - 14,7%. Według [innych źródeł](#) w 2003 roku szara strefa stanowiła aż 26,1% PKB, w 2004 r. – 26,0%, w 2005 r. – 27,3% i w 2006 r. – 26,7%. Dla porównania w 2006 roku w Czechach wielkość szarej strefy szacowano na 18,3% PKB, na Ukrainie 55,1% PKB, w USA czy Szwajcarii wartość ta wynosi ok. 8%.

Można twierdzić, że to dzięki szarej strefie część pracowników w ogóle znajduje zatrudnienie i są zawierane transakcje, które pod reżimem podatkowym nie doszłyby do skutku. Znaczenie gospodarki nierejestrowanej doskonale rozumieją państwowi statystycy i dlatego, zgodnie z obowiązującym w Polsce standardem rachunków narodowych [ESA95](#) (European of System Accounts), szara strefa jest wliczana do PKB. Powstaje zatem paradoks – część gospodarki jest nierejestrowana, a jednak jest uznaniowo szacowana i uwzględniana we wskaźnikach PKB, przy czym dane pojawiają się z opóźnieniem. Nawet przy najlepszych intencjach statystyków, możliwości błędu są ogromne.

Czarna strona

Co zrobić jednak z tą działalnością gospodarczą, która zakazana jest przez prawo? Czerpanie zysków z prostytucji, podziemny hazard. produkcja narkotyków na własny użytek i handel narkotykami, sprzedaż oprogramowania z naruszeniem praw autorskich, łapówki od podmiotów zagranicznych, międzynarodowe paserstwo etc. są faktycznie zdarzeniami gospodarczymi. W różnych krajach europejskich takie same zjawiska mogą być oficjalnie ujęte w statystyce, np. sprzedaż marihuany w licencjonowanym sklepie w Holandii, albo pominięte – jak to obecnie ma miejsce w Polsce. Według wspomnianego ESA95, działalność nielegalna jest częścią działalności produkcyjnej i powinna być wliczana do rachunku PKB, niezależnie od prawnych regulacji. Jak oszacować wielkość czarnego rynku? To zupełnie karkołomne zadanie, skoro stronom takich transakcji bardzo zależy, aby pozostać w ukryciu. Ważniejsze pytanie pojawia się o sens tych pomiarów: po co szacować czarny rynek i dlaczego ta informacja pojawia się akurat teraz?

Lewe buty i dług publiczny

Odpowiedź o sens liczenia czarnego rynku leży w zrozumieniu [istoty pomiaru PKB](#): otóż wielkość PKB kraju pokazuje wielkość PKB kraju i to tautologiczne stwierdzenie o PKB jest najpełniejszym podsumowaniem wskaźnika. Wyprodukowanie miliona lewych butów będzie ujęte w rachunku i wykazane jako wzrost gospodarczy, dlatego PKB świetnie nadaje się np. do pomiaru gospodarki centralnie sterowanej. Podobnie wliczenie produkcji opium w Afganistanie czy kokainy w Kolumbii podnosi wartość PKB kraju w przeliczeniu na mieszkańca, pomimo że zyski trafiają do nielicznych, a szkody wywołane przez wojny narkotykowe i generowane przez rządy koszty „rozwiązywania” problemu narkotyków są ogromne. W rzeczywistości PKB nie mierzy wprost dobrobytu ekonomicznego, daje jedynie bardzo ogólny pogląd na zamożność obywateli, niewiele mówi o ustroju i wolności gospodarczej oraz jakości życia, chociaż wysokość produktu krajowego per capita jest wyraźnie [dodatnio skorelowana](#) z wolnością gospodarczą (co tylko stanowi potwierdzenie teorii ekonomicznej).

Oszacowanie transakcji czarnorynkowych, chociażby nie przyczyniały się do wzrostu zamożności obywateli, pozwoli instytucjom rządowym zwiększyć nominalnie wysokość PKB. Nie jest to jawne fałszowanie statystyki, lecz torturowanie danych tak, aby przyznały się do wszystkiego. O ile wzrośnie zatem wielkość PKB w rządowych statystykach? Wstępne szacunki to od jednego do kilku procent.

Jeśli pomyślimy teraz o problemie rosnącego długu publicznego, który według obecnie dostępnych danych bez wątpienia przekroczył już I próg ostrożnościowy (ponad 50% w relacji do PKB), to zwiększenie wartości PKB pomoże na dalsze zadłużanie bez zmian w Konstytucji. W [mediach pojawiły](#) się sformułowania, jakoby miało to „ulżyć” progowi ostrożnościowemu czy „poprawić” wskaźniki makroekonomiczne. Zgodnie z językiem dwumowy: „ulżenie” oznacza wzrost obciążeń podatkowych w przyszłości dla wszystkich obywateli albo inną, bardziej drastyczną metodę rozwiązania problemu zadłużenia, z nacjonalizacją czy inflacją na czele. „Poprawa” wskaźników to nic więcej, jak kreatywny i fantazyjny sposób opisu rzeczywistości.

Uśmiechy polityków po „rozwiązaniu” problemu zadłużenia – bezcenne, za wszystko inne zapłacą pracujący mieszkańcy Polski.